DRUGA MŁODOŚĆ FARBEN LEHRE

Farben Lehre w 19 roku swojego istnienia niewątpliwie przeżywa swoją drugą młodość. W wieku - jak na zespół młodzieżowy - całkiem statecznym, zamiast odcinać kupony od swoich pionierskich dokonań i płyt sprzed 15 lat, zdobywa nową publikę. Uaktualnia swój styl, skutecznie znajdując miejsce dla siebie w nowych czasach. Nie wiem czy to najwłaściwsza droga, bo jeśli jestem fanem Farben Lehre to krytycznym i wybrednym, ale niekoniecznie jest to klasyczne pójście na łatwiznę. Ponieważ nie było Farben Lehre w Pasażerze od ładnych 12 lat, postanowiłem porozmawiać z Wojtkiem Wojdą nie tylko o zmianach w zespole i jego nowym obliczu, ale także o tym co ma Petro Remont do punk rocka; o dobroczynności Michała Wiśniewskiego; trasie „Punky reggae live”; reperkusjach okładki płyty „Farbenheit”; programach telewizyjnych, w których nie warto występować; komunistycznej przeszłości Maryli Rodowicz; dziewczynach które pocieszała „Matura” i po raz kolejny zastanowić się która scena to większa mafia. (B)

DZIWNI KUMPLE FARBEN LEHRE

**- Jak na zespół punk rockowy, a przynajmniej młodzieżowy macie mnóstwo dziwnych przyjaciół, czy sponsorów. Wystarczy spojrzeć na tę ogromną ilość znaczków na waszych płytach. Socrealistycznie wyglądają nazwy firm typu Gazmot, Petro Remont, MSM Chemik, albo Okruszek obok nazwy Farben Lehre. Co one mają z wami wspólnego?**

- Na naszych płytach od czasów „Zdrady” i „Insektów” pojawiają się loga różnych firm, które rzeczywiście z punk rockiem nie mają wiele wspólnego. Natomiast z nami personalnie czy z zespołem Farben Lehre trochę więcej. To są zaprzyjaźnione firmy, które nas wspierają. Na przykład szef Gazmot’u użyczył nam komfortowego busa na trasę „Punky Reggae Live”, dzięki któremu udawało nam się dojeżdżać wszędzie na czas i w dobrej formie. My potrafimy docenić ludzi, którzy nam pomagają, jak i - już w tym negatywnym sensie - takich, którzy nam szkodzą. I to są normalne ludzkie sytuacje. Możemy się im zrewanżować jedynie takim logiem, bo nie wydają nas duże firmy, ani nie zarabiamy milionów. Nie stać nas na niektóre ruchy, więc szukamy pomocy. Kiedy robimy teledyski czasem pojawia się sponsor, który nie oczekuje od nas zmiany fryzury, muzyki, tekstów, tak jak duże firmy fonograficzne. Te firmy pomagają nam bo nas lubią, wiele od nas w zamian nie dostając.

**- Jak Ty taką pomoc uzyskujesz? Wiem, że masz opinię upartego w załatwianiu pewnych spraw…**

- Przez osiem lat pracowałem w Radio Puls w dziale marketingu i reklamy. Siłą rzeczy pozyskując reklamodawców dla radia - bo na tym polegała moja praca - zdobywałem kontakty, które się przydawały zespołowi. Niektórzy sami zaczynali... cyt. „Moja córka was słucha, fajne z was chłopaki. Czy mógłbym wam pomóc?” No to ja: „panie Heniu, ma pan fajnego busa, gdyby on był dla nas za jakieś małe pieniądze to by nam pomogło”. To są typowo koleżeńskie i prywatne relacje.

- A czy w Płocku jesteście kojarzoną nazwą? Przychodzisz do dużej firmy i co? Brzuchaci faceci w garniturach kojarzą co to jest Farben Lehre?

- Kojarzą, tym bardziej, że często są to goście sporo młodsi ode mnie. Farben Lehre gra lat 19, a Płock nie jest wcale tak dużym miastem jakby się mogło wydawać. Tutaj ludzie się znają między sobą. Również ze słyszenia kojarzy nas dużo osób, nawet w tej branży biznesowej. Prosta sprawa. Kiedyś taka firma Dominet nam pomogła finansując teledysk, a jej właściciel to mój kolega ze szkoły. Nie mówimy o rozpoznawalności typu Lady Pank, bo nie jesteśmy gwiazdą mainstreamową, tylko o koleżeńskich relacjach.

WYLIZAĆ DUPĘ PROWADZĄCEMU

**- Inną rzeczą, która nie bardzo mi pasuje do wizerunku zespołu młodzieżowego o korzeniach punk rockowych są Wasze pewne ruchy promocyjne typu pojawienie się w fajansiarskim programie „Bar”. Jak to się robi, żeby się pojawić w takim miejscu i po co przede wszystkim?**

- Może Cię zaskoczę, ale dzisiaj uważam, że to był błąd. Nie o to chodzi, że ktoś się od nas odwrócił, bo tu bilans wcale nie był taki zły. Po prostu zrozumiałem, że to nie jest miejsce dla takich zespołów jak nasz. Pomylić się może każdy, ale nie każdy potrafi się do tego przyznać, nawet po czasie... Wracając do tematu. My się tam nie pchaliśmy. Okazało się, że paru ludzi z ekipy pracującej przy programie słucha - wbrew pozorom - zupełnie innej muzyki od tej, która jest tam prezentowana. W chwili słabości producenci „Baru” stwierdzili: „zróbmy coś innego” i ktoś z tej wspomnianej ekipy zaproponował, żeby ściągnąć Farben Lehre, bo on nas zna, słyszał, ma kontakt, etc... Przed zagraniem tam zrobiliśmy kilka założeń. Nie interesuje nas granie z playbacku, granie 2-3 piosenek, ani sytuacja, w której jesteśmy wprowadzani do domu uczestników tego reality show. Nas interesuje zagranie koncertu na żywo i do widzenia. Nie było żadnej cenzury ani ingerencji. Ciekawostką jest, że sporo ludzi na tym koncercie śpiewało piosenki Farben Lehre. My tam zagraliśmy normalny 45-minutowy koncert, a nie 80-sekundowy jak pokazali w telewizji. Nie straciliśmy twarzy, obyło się bez żenady. A po co? Jak już powiedziałem – teraz, po ponad dwóch latach nie będę bronił tej decyzji.

**- Były jakieś negatywne reperkusje?**

- Były różne zarzuty... Ale punk rock to wolność wyboru i swoboda działania. Sex Pistols też pojawili się w wieśniackim programie „Top of the Pops”. Najważniejsze jest, żeby nie przestawać być sobą, nie tracić własnego wizerunku i tożsamości. Bo można wystąpić w jakimś obciachowym programie i zachować się jak zwykła prostytutka, jak burak, który zrobi wszystko, żeby wylizać dupę prowadzącemu. Znam takie przypadki, ale z reguły nie wymieniam w publicznych rozmowach nazw i nazwisk w negatywnych kontekstach. Trzymam się tego, bo kiedyś mi się zdarzało za bardzo „kłapać ozorem”... Ale zgadzam się, że „Bar” to na pewno nie jest dobre miejsce dla Farben Lehre i więcej się tam nie pojawimy.

KOMUNISTYCZNA SZMATA ODPADA

- Wiem, że grywacie koncerty z bardzo różnymi wykonawcami. Podobno nawet z Kombi Wam się zdarzyło mieć przyjemność? Nieprzyjemność?

- Jak prawie każdy zespół, który grywa koncerty w plenerze… Czasami w ostatniej chwili dowiadujesz się z kim grasz. Na tym polegają Juwenalia, Dni Miast, etc... – gra się w różnych okolicznościach przyrody. Ale to nie jest chyba zarzut? Nigdy nie mówiłem, że nie zagramy z Kombi. Kiedyś za to powiedziałem, że nie zagramy z Marylą Rodowicz, bo uważam ją za komunistyczną szmatę... Poza tym nie widzę żadnych przeszkód (poza dance-disco-polo), zwłaszcza jeśli chodzi o koncerty plenerowe. To nie są imprezy, gdzie publika przychodzi na konkretną muzykę i płaci za bilet.

**- Taki festyn dla tłumu…**

- To ty powiedziałeś. Na tej zasadzie Juwenalia też są festynem, a grywają tam bardzo różne zespoły.

- A są jeszcze dla takiego zespołu jak Twój, sytuacje, towarzystwa, formy działania, które uznasz za obciachowe, nie licujące z jakimś etosem kapeli punkowej/młodzieżowej? Zastanawiam czy jest jeszcze cokolwiek co odróżnia takie zespoły jak Farben Lehre od typowej komerchy, oprócz tego, że czasami ostrzej na gitarach zabrzęczą?

- Nie uprawiajmy freestyle’a. Czasami trzeba się nagiąć do pewnych sytuacji. Też nie chciałeś kiedyś sprzedawać Pasażera w Empikach i również spotykasz się z zarzutami, że to komercyjna gazeta, skoro tam się pojawia i dobrze wiesz, że te zarzuty są żenujące, a na pewno dziecinne. Z nami jest tak samo. Są rzeczy, których się nie robi. Nie gramy na koncertach, co do których jesteśmy świadomi, że to polityczne imprezy. Podkreślam „świadomi”, bo czasami nie masz takowej wiedzy. Grasz np. na Juwenaliach, wychodzisz, a tu się jakieś logo pojawia nie wiadomo skąd. Nie wykluczam, że kiedyś jakaś opcja polityczna wyda mi się bliska, ale z powodów komercyjnych nie zagramy na imprezach tego typu, zwłaszcza dla jakiegoś LPR-u czy Samoobrony, bo z nimi nigdy mi nie będzie po drodze. Druga zasada - nie gramy z zespołami rasistowskimi czy nacjonalistycznymi. Chociaż raz, w Białymstoku ktoś nas na taką minę wsadził, co się okazało po koncercie. Bardzo dawno temu i nie pamiętam już co to za kapela była. Zresztą to się czasami zdarza polskim kapelom jeżdżącym na zachód. Nie wiedzą kto organizuje i w jakim celu, a nagle okazuje się, że to jakieś „Arbeit party”... Kontynuując, odpada wspólne granie z wcześniej wymienioną Marylą Rodowicz, która jest dla mnie symbolem komuny i słowikiem tamtej epoki. Dzisiaj robi z siebie piosenkarkę polskiej demokracji z czym się moralnie zgodzić nie mogę. Nawet Kombi, z którego się śmiałeś było niegdyś postrzegane jako jakaś tam opozycja - działalność nie do końca zgodna z instrukcjami PZPR-owskimi...

**- Dużo się tego nie nazbierało…**

- Nic mi teraz więcej do głowy nie przychodzi, ale jest tego sporo. Kończąc temat – przerywamy koncert, gdy bramkarze biją ludzi, nie gramy w remizach strażackich, z kolei do polityki trzymamy odpowiedni dystans.

- A na kogo głosowałeś ostatnio?

- Na Tuska. Nie jestem z tych, którzy całkowicie zbojkotowali głosowanie, ale brałem udział tylko w drugiej turze wyborów prezydenckich. Stwierdziłem, że jego kontrkandydat jest zagrożeniem dla wolności chociażby…

Z WIOCHY SIĘ NABIJAMY

**- Ja tu mam następne pytanie, że masz skłonność do przaśnych, trochę wesołkowatych żartów… „Pożar w Kwaśniewicach” to jeden z nich, który idealnie się z tą remizą kojarzy.**

- Mówiąc o remizie miałem co innego na myśli. „Remiza” mówiło się 20 lat temu na takie podmiejskie dyskoteki. Natomiast jeśli chodzi o „Pożar w Kwaśniewicach”...

- I nie tylko o ten numer. „U mnie siup u mnie cyk”, rosyjska piosenka „Hey Hey Dunaja”... Wieje lekką wiochą od tego wszystkiego.

- Nie bierzesz pod uwagę, że my z tej wiochy się nabijamy. Nie podpisujemy się pod takimi rzeczami tylko z nich żartujemy. Ale co innego „Pożar w Kwaśniewicach”, który jest typową socrealistyczną wioską, a co innego te pozostałe. To był żart, który pokazuje drugą stronę punk rocka. Dzisiaj jest to jeden z najbardziej oczekiwanych kawałków na koncertach Farben Lehre. Jedni zarzucają nam, że mamy takie przaśne kawałki, a inni ich właśnie najbardziej się domagają. „A u mnie siup, a u mnie cyk” to zupełnie inna historia – to piosenka z lat 30-tych Adolfa Dymszy, którego uważam za wyjątkowego aktora i wybitną osobowość artystyczną. To był ukłon w jego kierunku i całego okresu międzywojennego, do którego mam duży szacunek, podobnie jak do Powstania Warszawskiego. Taki osobisty sentyment... Z kolei „Hej, Hej Dunaja” grał kiedyś De Press w tak fajnej wersji, że postanowiliśmy po swojemu zrobić ten kawałek. Folklor rosyjski, ukraiński bardzo mi odpowiada, zaś Ukrainians należy do moich ulubionych zespołów. To się nazywa swoboda twórcza – chcemy, to gramy! W końcu to my się pod tym podpisujemy – nikt inny.

**- Niektóre takie kawałki to jednak dość tanie grepsy.**

- O widzisz! O tym jak się odnosimy do takich tanich grepsów niech świadczy fakt, że od 10 lat „Kwaśniewic” nie gramy na koncertach. Nie wycisnęliśmy całej cytryny z tego kawałka. Wyśmialiśmy, co było do wyśmiania czyli pewne czasy, socrealizm, itd... Graliśmy to jeszcze za komuny, kiedy takie utwory inaczej się odbierało. Dzisiaj nie ciągniemy z niego profitów. Nawet na płycie „My maszyny” go nie ma – pojawił się tylko na kasecie. Ciekawe tylko, że publika bardziej chce go słuchać, niż Farben Lehre grać.

ZAWIŚĆ BOLEŚNIEJSZA NIŻ BÓL UCHA

**- Słyszałem taką ciekawostkę, że na Wasze piętnastolecie, Big Cyc ufundował wam jakąś nagrodę. Nie wiem czy dobrze usłyszałem, że wręcz pieniężną.**

- Nie. Pieniężną nagrodę 2 tysiące zł. ufundował prezydent miasta, a Big Cyc dał nam złotą płytę za - jak to zabawnie napisali - „krzewienie idei punk rocka”. Sympatyczny gest. Ten zespół - wiadomo - jest z innej sceny, z innej bajki, z innej półki, ale towarzysko jest bardzo OK. Jacek „Dżej Dżej” Jędrzejak to jeden z najbardziej sympatycznych muzyków jakich znam. Słucha podobnych dźwięków jak ja, czyli melodyjnego punk rocka, a Clash, Ramones i Die Toten Hosen są jego ulubionymi kapelami. W ogóle Big Cyc to bardzo fajni kolesie i ilekroć potrzebowaliśmy jakiejś pomocy, zawsze ją od nich otrzymywaliśmy.

**- Podobno przy tej samej okazji zaangażowaliście się w akcje zbierania zabawek dla PCK-a czy domów dziecka? Czy mam sobie wyobrazić Was chodzących po domach z kwestą… Tak to wyglądało?**

- To był 2001 rok, nasze 15-lecie i koncert „galowy”. Wydawaliśmy też wtedy płytę „Atomowe zabawki”. Pomyśleliśmy, że przy okazji można zrobić coś pożytecznego. Nie po to, żeby się tym chwalić, tylko żeby komuś pomóc. Dochód z tego koncertu, który wyniósł 5 tysięcy zł. zasilił płockie hospicjum. Każdy kto wie co to jest hospicjum będzie wiedział dlaczego. Przy tej okazji chciałem zrobić coś oprócz wydania płyty i zagrania koncertu. A że pracowałem wtedy w radio, mając taką „tubę propagandową” wymyśliłem akcję „Zabawka”. Miało to polegać na tym, że ludzie z tzw. „bogatszych domów” dają zabawki, a my je przekażemy ubogim. Najpierw chcieliśmy bezpośrednio docierać do ludzi, ale zrobiło się duże zamieszanie, bo potrzebujących było zbyt wielu i nie mogliśmy tego ogarnąć. Tym bardziej, że rozpropagowaliśmy tę akcję po szkołach, co nas znów przerosło, bo tych worków z zabawkami z każdą godziną przybywało więcej i więcej. Nie radziliśmy sobie z rozdzielaniem, więc przekazaliśmy to uprawnionej instytucji... Dzieciom przyniosło to naprawdę dużo radości. Z naszej strony nie było żadnego oportunizmu, ani chęci poklasku. Akcja ujawniła się tylko z tego powodu, że chcieliśmy przekazać wszystko oficjalnie, żeby potem nie było jakichś podejrzeń, co myśmy zrobili z tymi zabawkami. Pomaganie to pomaganie. Podobał mi się gest Wiśniewskiego z Ich Troje, który jakiś czas temu dał bodajże 80 tysięcy zł. dla powodzian. Zrobił to przy kamerach, żeby nie było wątpliwości, że faktycznie dał. Ale nie podobało mi się, że później to negatywnie rozdmuchano. Osądzono, że zrobił to dla poklasku. Zwłaszcza inni muzycy bawili się w krytyków, a szkoda że sami nigdy nie uczynili takiego „taniego” gestu. Wiadomo nie od dziś, że zazdrość i zawiść napierdalają bardziej niż ucho, a zapalenie ucha środkowego to podobno największy ból jaki istnieje...

**- Przecież sam wiesz, że mnóstwo tzw. akcji charytatywnych służy nie charytatywności, tylko reklamie ich uczestników.**

- Zgadza się, ale i tak wolę tych, którzy reklamują się w ten sposób, niż pyszałków, którzy pięciu złotych by nie dali, a tylko ostro krytykują. Niech ci darczyńcy mają z tego reklamę. Pewnie nie zrobili tego wyłącznie z dobrego serca, ale nie zapominajmy do cholery, że jednak pomogli. Wolę ich niż polityków, którzy obiecują biednym ludziom nie wiadomo co, a potem – kiedy zdobyli już władzę – mają wszystkich w dupie.

NAJPIĘKNIEJSZE KWIATY CZŁOWIEK DOSTAJE NA SWOIM POGRZEBIE

- Na ostatniej płycie nagraliście kawałek Celi nr 3, a oni nagrali wasz przy czym uważam, że Wy wyszliście na tym lepiej. Czy to była jakaś zaplanowana akcja?

- Wiem, że nie odpowiada się pytaniem na pytanie, ale czemu my wyszliśmy na tym lepiej? Sugerujesz tu jakiś nieuczciwy układ?

- Bo wy wybraliście ich największego hita, a oni taki Wasz kawałek, który zupełnie do nich nie pasuje.

- Ale to oni wybrali. Nikt nikogo nie wycykał… (śmiech) Kwestia gustu. Są tacy, którzy uważają, że im to bardzo fajnie wyszło. Sprawa była raczej przypadkowa. Graliśmy na 20-leciu Celi nr 3 w Grudziądzu, jesienią 2004 roku. Przygotowaliśmy „Kwiaty” na ten koncert, jako prezent dla nich. Zrobiliśmy im niespodziankę - poprosiliśmy jubilatów na scenę i zagraliśmy im znienacka ten numer. Dwa miesiące później (w listopadzie) oni grali na naszym 18-leciu, w Krakowie. Też chcieli zagrać coś naszego. Z innymi zespołami się wręcz umówiliśmy: Blade Loki wybrały „Handel”, a Psy Wojny „Mam w dupie”. Cela nr 3 upatrzyła sobie „Rozkołysankę”. Kiedy my wydawaliśmy płytę, a oni szykowali się do swojej zgadaliśmy się na temat tych kawałków. Powiedziałem im, że na kumpelskiej zasadzie (bo z Celą od dawna lubimy się towarzysko) chcielibyśmy nagrać „Kwiaty” na płycie. Oni taki sam pomysł mieli z „Rozkołysanką”... A kto wyszedł na tym lepiej to już nie mnie oceniać.

**- Ja tu podejrzewam, że to rozbudzone uczucia ojcowskie Krzyśka skłoniły go ku takiej kołysance dla dziecka. To pewnie nie jest zły kawałek, ale macie ze 20 takich, które by akurat lepiej do Celi nr 3 pasowały i to jest jedyna moja uwaga.**

CZY REGGAE JEST SOFCIARSKIE?

**- Zajmijmy się teraz kierunkiem, w jakim zmierzacie. Jak to się stało, że odkryłeś reggae, takie instrumenty jak melodica, akordeon... Co z kolei związane jest z faktem dość radykalnego odmłodzenia Waszej publiki. Krakoś, który was ostatnio wozi na koncerty narzekał, że wszyscy są na nich 10 lat młodsi od niego i nie spotyka znajomych. Na ile ta zmiana jest związana z kapelami, z którymi często gracie - Habakukiem czy Akurat, które są teraz najpopularniejszymi młodymi kapelami tego sofciarskiego nurtu punky-reggae-popowego. No i przede wszystkim na ile jest to świadomym ruchem?**

- Gdybyś nie użył słowa sofciarskie moja odpowiedź byłaby inna… To kwestia oceny, co jest sofciarskie. Według mnie Habakuk ma więcej energii niż niektóre zmęczone życiem kapele punkowe, dla których wyjście na scenę jest już problemem. Ale po kolei. Moja Reggae-Przygoda zaczęła się od zespołu Izrael, który widziałem w Jarocinie 1984 i to był jeden z najlepszych koncertów, na jakich byłem. Zatem muzykę reggae odkryłem jeszcze zanim powstało Farben Lehre. A na melodice grałem już w garażu, w 1986 roku – to tak na marginesie...

- Ale mi chodzi o to kiedy odkryłeś potrzebę grania reggae.

- Nie chciałem w kółko wałkować tego co już było. Od debiutanckiej „Bez pokory” mówiłem, że chcemy grać coraz ostrzej i tak graliśmy. Ale na płycie „Zdrada”, osiągnęliśmy apogeum ostrego brzmienia i tempa, więc stwierdziłem, iż ciągnięcie tego dalej w tym kierunku nie ma sensu. Uznałem, że czas na zmiany – zmiany wynikające z naszej własnej, wewnętrznej potrzeby. I dlatego zaczęliśmy mieszać punk z reggae. Wtedy nie było to ani modne ani koniunkturalne; poza Aliansem i nielicznymi kapelami nikt nie myślał o takim graniu. Zaczęliśmy tak grać w 2000 roku, kiedy o wspomnianym przez Ciebie zespole Akurat mało kto słyszał. Z kolei reggae’owa wersja „Helikopterów” pojawiła się już w 1997 roku. Dopiero teraz Vavamuffin, Indios Bravos, czy Habakuk stały się niemal mainstreamowymi zespołami.

W Farben Lehre zmieniliśmy kilka rzeczy, bo chciałem, żeby nasza muzyka była bardziej urozmaicona. Samo hałasowanie przestało mi wystarczać. Zmiany zacząłem od składu, bo doszedłem do wniosku, że ekipa z płyty „Zdrada” kompletnie się wypaliła. Nagrywaliśmy i wymyślaliśmy piosenki na ten album w duecie: ja i perkusista. Potrzebowaliśmy świeżej krwi, nowych pomysłów i nowych kompozycji. Dlatego pojawił się mój brat czy Filip Grodzicki. Obaj o różnych rodowodach. Konrad ze Strajku, a Filip z Podwórkowych Chuliganów. Okazało się, że w nowym składzie dobrze sprawdzamy się w takiej stylistyce punky-reggae.

**- Na ile był to celowy zabieg, żeby zrobić coś lżejszego dla młodszej publiki?**

- Uświadomiłem sobie, że dalej tkwiąc w getcie tych samych słuchaczy, tej samej grupy wiekowej skażemy siebie niedługo na niebyt. Bo ci ludzie wyrosną z tej muzyki, a na ich miejsce nie przyjdą żadni nowi. Co spotkało niestety kilka zespołów. Zdaliśmy sobie sprawę, że jeżeli chcemy grać musimy coś z naszą muzyką zrobić. Ale pójść w takim kierunku, który nadal będzie nas kręcił i będzie naturalnym rozwojem – czyli zero koniunkturalizmu. A czerpanie z klimatów reggae jest naturalnym rozwojem dla punkowej kapeli - choćby przykład niech stanowi Rancid czy NOFX. Nie musieliśmy się aż tak bardzo naginać, ale czuliśmy, że musi się coś zmienić. Nowi ludzie, nowa jakość, świeża krew... Świat idzie do przodu. Nie można stać w miejscu, bo zostaje się w tyle. Płytą „Atomowe zabawki” zaczęliśmy taką odnowioną formę przekazu. W tym miejscu muszę wspomnieć o Przemku Thiele - wokaliście Kolaborantów, bo ta przemiana w Farben Lehre pośrednio wiąże się z jego osobą. W 1997 roku grając koncert w Stargardzie Szczecińskim udzielaliśmy wywiadu do jego audycji w Radiu Szczecin. Zapytał mnie wtedy jak długo Farben Lehre będzie nagrywało takie płyty jak „Zdrada”, na których wiecznie mamy do czegoś pretensję, ciągle się nam coś nie podoba, ciągle kogoś krytykujemy i napierdalamy w instrumenty. A na przykład Chumbawamba potrafi obrazoburcze teksty przekazać w bardziej strawnej formie. I to mi dało dużo do myślenia. Może nieco lżejsza forma, wymieszana z ostrzejszą nie jest złym pomysłem. Zwłaszcza, że potencjał tego typowo ostrego Farben Lehre wyczerpywał się właśnie w tym momencie. Thiele znalazł się z tą sugestia w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie.

HIP HOP MNIE DRAŻNI

**- No dobrze, ale o ile rozumiem to reggae to zupełnie nie rozumiem hip hopu, czy też niby-hip hopu z ostatniej płyty. Sam mówiłeś że go nie lubisz.**

- Jest kilka hip hopowych zespołów, które uważam za godne uwagi. Paktofoniki, Grammatika czy Kalibra będę bronił, co nie zmienia mojej negatywnej opinii o hip hopie jako całości. Ten styl mnie nie rusza. To fascynacja Ameryką, która mnie drażni, której wręcz nie toleruję. A co do naszego kawałka... Wielu ludziom brakuje dobrej woli przy jego ocenie. Sekcja rytmiczna ma tyle wspólnego z hip hopem co nosorożec z żyrafą, czyli nic. Sekcja jest clashowa...

**- No tak. Wokal z Ramones z gitara z Dead Kennedys?**

- Ty bywasz złośliwy, ale ja bywam cierpliwy. Gitara nie ma nic wspólnego z hip hopem, prędzej z Red Hot Chili Peppers czy Homo Twist. Mało kto tak gra. Chyba tylko tytuł jest nawiązaniem, ale tam jest „hop hop”, a nie hip hop. Po prostu napisałem tekst i nie chciałem go zmieniać, bo uważam że jest trafiony. Nie potrafiłem dopasować do niego żadnej ciekawej melodii. W sumie to autoplagiat, bo linia melodyczna wokalu jest jota w jotę podobna do kawałka „Mania manipulacji” z płyty „Samo życie”, z 1994 roku. W identyczny sposób tam zaśpiewałem, więc jeśli już kogoś naśladowałem to nie hip-hopowców, a samego siebie. Ponownie zastosowałem rapowy sposób śpiewania, którego kiedyś tam użyłem...

KTO CHCIAŁ WYSADZIĆ PAŁAC KULTURY?

- Przed wydaniem płyty Farbenheit byłeś chyba bardzo zadowolony z prowokacyjnej okładki przedstawiającej samolot lądujący w stylu Kamikadze na Pałacu Kultury, ale ostatecznie trochę jednak spękaliście, bo płyty są zapakowane w kopertę zakrywającą ten obrazek. Były jakieś głosy, że ktoś jest wzburzony, zniesmaczony, zaskoczony?

- Zacznę od tego, że tam nie ma żadnego samolotu, tylko ptak gołębiem zwany.

Owszem pojawiały się pojedyncze sugestie, że niesmaczne sięganie po symbol masakry, że budowanie własnej kariery na czymś tam… Były takie głosy, choć mniej niż się spodziewałem. Ale my będziemy bronili tego pomysłu. To jest płyta spod znaku litery P. Jak „Przestroga” przed tym, iż obecnie uprawiana polityka prowadzi do scenariusza z tej okładki. My nie bawimy się w żadnego Nostradamusa, jednak uważamy, że to co się dzieje, do tego właśnie zmierza. Wymyśliliśmy tytuł Farbenheit i naszym zdaniem ta okładka jest do niego odpowiednia. Oczywiście w dużym stopniu zainspirował nas film „Fahrenheit 9/11” Michael’a Moore’a. Już wcześniej ustaliliśmy, że premiera płyty nastąpi we wrześniu, więc samo się nasunęło, że to będzie jedenasty dzień tego miesiąca. Od pierwszej chwili wiedziałem, że to najbardziej kontrowersyjna okładka Farben Lehre i taka jest.

- W sklepach jest zakryta. Dwa wieżowce i Pałac Kultury niszczony przez samolot jest zakryty.

- Niszczony przez gołębia... Z marketingowego punktu widzenia nie powinniśmy nic zakrywać - fakt. Dla nas zainteresowanie Kaczyńskiego czy innego gąsiora byłoby dobrą reklamą. Podeszliśmy do sprawy pragmatycznie. Nie chcieliśmy, żeby była to kolejna płyta Farben Lehre, która okaże się białym krukiem na polskim rynku. Tak stało się z „Pozytywką”, którą wiele osób chciało mieć, ale nikt nie mógł jej kupić, bo okazała się niedostępna. Aby uniknąć takiej sytuacji pojawił się pomysł koperty zakrywającej. Bez tego 59-letnia pani Halinka, sprzedawczyni z Empiku w mieście X, czy 48-letni pan Fryderyk z miasta Y położyliby płytę na najbardziej ukrytej półce, by okładka nie kłuła w oczy i żeby nikt im niczego nie zarzucił. Zadecydowały zatem względy handlowe.

- Czyli podgrzaliście i szybko podmuchaliście, żeby się nie sparzyć?

- Ale ta okładka cały czas jest, nie zrezygnowaliśmy ani z niej, ani z tytułu. Nie chcemy, żeby ta płyta była w sklepach chowana przed ludźmi. Zero strachu - chłodna kalkulacja.

**- No to zagadka jeszcze. Jaki zespół przed wami chciał wysadzić Pałac Kultury?**

- (chwila namysłu) Dezerter.

**- OK. Zdałeś, ale to chyba było łatwe pytanie.**

„KOCHOM CIEBIE DZIEWCYNO”

**- Ciekaw jestem czy interesujecie się jakąś muzyką, którą teraz się gra? Bo sądząc po Twoich wypowiedziach na temat ulubionych wykonawców to zatrzymałeś się jakieś 15-20 lat temu… No plus ten hip hop ostatnio (śmiech)**

- Zgodzę się z tym, że jestem dość konserwatywny w kwestii słuchanych kapel. Uważam, że w muzyce gitarowej - a tylko taka mnie interesuje, więc z hip hopem mi tu nie wyskakuj - to co najlepsze zostało zrobione w latach 70 i 80-tych. Wiadomo, że płyty, które się później ukazywały brzmiały lepiej, jednak najlepsze rzeczy powstały wcześniej. Najbardziej interesował mnie boom punkowy a’la 77, zaś druga fala punk rocka (do której zaliczam Exploited czy U.K. Subs) trochę mniej. Preferuję starsze klimaty, ale jestem otwarty na nowe dźwięki... Mnie nie interesuje, co się gra - mnie interesuje to, co mi się podoba.

- To słyszałeś ostatnio jakieś fajne płyty, które cię ruszyły?

- 10 lat temu Nirvana przewróciła moje wyobrażenie o muzyce. Myślałem, że nie da się już nic odkrywczego zrobić w muzyce gitarowej, a to był powiew świeżości. Częściej niż kiedyś sięgam po elementy folklorystyczne. Klimaty irlandzkie czyli Pogues – to jeden z najlepszych zespołów jakie słyszałem oraz ukraińskie czyli Ukrainians. Nie lubię ska, ale hiszpańskie SKA-P to bardzo sympatyczny wyjątek. Może kogoś zdziwię, ale wczesne nagrania kapeli Golec uOrkiestra to było coś. Niektóre numery zwłaszcza z pierwszej płyty bardzo mnie przekonują, chociażby „Kochom ciebie dziewcyno”…

- Coraz częściej ten wers powtarzasz u siebie.

- No nie przeczę… Ale cała ta góralska fala niekoniecznie mnie przekonuje. Lubię twórczość Habakuka i Akurat, może dlatego, że graliśmy dużo wspólnych koncertów. Z polskich wymieniłbym też Indios Bravos, Zabili Mi Żółwia czy zespół Zmaza, prezentujący taki melodyjny psycho-punk.

**- Dziwne, bo wymieniasz teraz głównie te zespoły z którymi gracie koncerty…**

- Dlatego z nimi gramy. Doszliśmy do takiego punktu, że sami stworzyliśmy trasę „Punky Reggae Live”, sami wybieramy zespoły, z którymi chcemy grać koncerty. Dziwne byłoby, gdybyśmy wybierali kapele, których nie lubimy. Zabili Mi Żółwia przekonują mnie energią i radością grania, tak samo Leniwiec, choć do nich mam zarzut, że od trzech lat stoją w miejscu. Grają bardzo fajnie, ale mogliby się rozwinąć… HC w ogóle nie słucham oprócz starej Apatii. Ogólnie kręci mnie melodyjne granie, choć w Polsce jest pewien zastój pod tym względem. Słyszałem ostatnią płytę Upside Down, ale w kółko to samo...

**- Dziwne bo uważam, że jest całkiem po nowemu.**

- Ale ta sama stylistyka. Kiedyś podobało mi się sporo zespołów metalowych, Acid Drinkers z czasów kiedy grał tam Litza. Z kolei ostatnia płyta Dezertera nie podoba mi się za bardzo, choć widzę, że próbują wracać do korzeni, więc może to jest właściwy kierunek.

MY SIĘ DOBRZE CZUJEMY

**- Ciekaw jestem na ile w swoich tekstach starasz się trafić do tej młodszej publiczności. Bo ty przecież jesteś już człowiekiem pod czterdziestkę.**

- Prawie. Mam 39 lat. Ale słucham przykładów...

**- No choćby ta „Matura”, która ma kultywować wizerunek zespołu uczniackiego, co jest z jednej strony fajne, ale z drugiej trochę nieprawdziwe.**

- „Matura” jest utworem sprzed czterech lat. Sam zauważyłeś, że na każdej płycie mamy jakieś przaśne kawałki, młodzieżowe wersy, etc... Ramones do śmierci mieli teksty takie jak „Sheena is a punk rocker”. Będę bronił „Matury”. To wesoła piosenka, w której chodziło mi o to, żeby pocieszyć swoją ówczesną dziewczynę, która zdawała maturę.

- No to miała co najmniej 15 lat mniej od Ciebie.

- Miała. Moja obecna dziewczyna też ma 15 lat mniej.

**- Czyli nie tylko w piosenkach, ale prywatnie też gustujesz w małolatach?**

- Nie używałbym słowa „małolata”, bo 24 lata z tego co się orientuje to jest dorosły wiek.

**- Racja. A często się zmieniają?**

- Nie. Od kilku lat już nie. Ale wróćmy do „Matury”. Tekst był dla dziewczyny. Miał ją pocieszać, bo to był dla niej koniec świata. Dla mnie śmieszna sytuacja trochę, bo z pozycji dorosłego człowieka matura nie jest niczym przerażającym. Dla niej była. Ją ta piosenka pocieszyła, a potem stała się hymnem maturzystów. Podchodzę do tego z dużym dystansem, ale i satysfakcją.

**- A stylizacja na ten uczniacki zespół? Na płycie „Pozytywka” w tych marynarach…**

- My się nie stylizujemy, tylko uważamy, że znaleźliśmy pewną receptę na bycie wiecznie młodymi. To odważne stwierdzenie, więc jednocześnie bardzo subiektywne. My się dobrze czujemy. Ja mimo swego wieku czuję się dużo młodziej, niż wiele osób, znacznie ode mnie młodszych kalendarzem. „Pozytywka” wcale nie jest taką typową „uczniacką” płytą, bo znajduje się na niej pierwszy w naszej historii utwór, w którym bezceremonialnie pojawiają się bluzgi. „Oportunisto pierdolony”, czy „skurwysynów stu” to klasyczne wulgaryzmy.

**- Dość zachowawczo skomentowałeś to gdzieś, mówiąc, że to taki wyjątek, bo generalnie bluzgów nie używacie.**

- Kiedyś mocno podkreślałem, że nie trzeba bluźnić, aby przekazywać ostre treści. Współczesne Farben Lehre nie jest takie grzeczne, bo w nowych kawałkach jest sporo tekstów sięgających do korzeni zespołu, jeśli chodzi o ostrość przekazu i publicystyki. Ale też dużo optymizmu. Udało nam się to połączyć. Są numery nastrajające pozytywnie, a jednocześnie kawałki ofensywno-agresywne. Człowiek ma w sobie dużo dobrych emocji. Z drugiej strony – nie można się oszukiwać - złe emocje też się zdarzają. We mnie też gotuje się krew, kiedy spotykam barana czy debila i trudno się powstrzymać, kiedy widzę „skurwysynów stu”... Na przykład „Złodzieje marzeń” to ostry tekst atakujący ludzi, którzy nie mają własnych marzeń, a kradną marzenia innych. Kierujemy go do wszystkich zawistników i zazdrośników, których wokół nas również kręci się niemało. Zwłaszcza teraz, kiedy o Farben Lehre trochę więcej się mówi.

KARIEROWICZE CZY OUTSIDERZY?

**- No to będzie a propos. Czytałem kilka tzw. czatów w których uczestniczyliście, gdzie pojawiały się wręcz zarzuty, że Farben Lehre nie zależy na karierze. Że nie ma was w telewizji, nie ma was na pierwszych stronach gazet, że wręcz jesteście outsiderami. Z drugiej strony ja widzę, że całkiem nieźle potrafisz się wokół pewnych spraw menadżerskich zakręcić i z pewnych form promocji, którym ja bym akurat nie przyklasnął, wy korzystacie. Przez scenę niezależną byliście często uważani za zespół komercyjny, a przynajmniej bardziej komercyjny niż underground to wtedy tolerował. No i skąd tak różna percepcja tego samego Farben Lehre?**

- Ktoś kiedyś powiedział – i można to traktować jako zarzut, ale też niekoniecznie to musi być zarzutem – że my jedną nogą jesteśmy tu, a drugą tam...

**- Już niejeden odczuł, że można w ten sposób źle skończyć nie będąc nigdzie.**

- Tak. Czasami się to nie udaje. Chcę powiedzieć jedną rzecz. Byliśmy i jesteśmy zespołem, który zawsze robi swoje, bez względu na to czy to się komuś podoba czy nie. Nigdy nie akceptowałem sytuacji, że underground próbował dawać glejty na to, że jeśli jesteś ze sceny niezależnej to fajny, uczciwy z Ciebie człowiek, a jeśli z tej oficjalnej to należy Cię piętnować jako oportunistę, złodzieja i oszusta. Otaczanie zespołów ze „sceny” parasolem ochronnym to jakiś absurd. Nawet jeśli są to gówniarze, nie przyjeżdżają na koncerty albo pojawiają się najebani i olewają publikę, to przymykamy na to oko, bo to nasze chłopaki. Z kolei muzycy ze sceny oficjalnej to komercyjne gnojki, których trzeba tępić, nawet jeżeli okazują się w porządku, są wartościowi i normalni. W 1987 roku, kiedy o Farben Lehre nikt nie słyszał, napisałem do kilku ludzi ze „sceny” listy z prośbą o pomoc w stylu: „gramy w Płocku i mamy problemy, żeby gdzieś zaistnieć, zafunkcjonować”. Wysłałem ich kilkanaście i tylko Fakir nas wtedy nie olał, tylko on wyciągnął do nas rękę. W „V kolumnie” - zinie, który prowadził, ukazały się pierwsze artykuły o Farben Lehre. Wiem, że w życiu różnie bywa, w związku z tym wartościowanie ludzi i kapel według przynależności to błędna praktyka. Dlatego też Farben Lehre od zawsze funkcjonuje gdzieś pomiędzy. W jednej oraz drugiej scenie mam wielu kolegów i przyjaciół, a jednocześnie w obu przypadkach pojawiają się złodzieje, kanciarze i „słabi” ludzie, by nie użyć ostrzejszych słów...

**- Mnie się zdaje, że Ty czasami nie rozumiałeś zupełnie na czym ta scena niezależna wtedy polegała.**

- Być może. Jednak byłem z nią powiązany w czasach, kiedy raczkowała, czyli jeszcze za Komuny. Wiem w jakich to bólach powstawało, ale nie rozumiem dlaczego się to wszystko tak popieprzyło w kierunku kłótni i sporów?

- To była dość naturalna reakcja na popularność i komercjalizację punk rocka. Na to, że punk rocka zaczęli wydawać ludzie nie mający z tą muzyką nic wspólnego i na to, że pojawiły się zespoły, które tą popularność wykorzystywały tworząc prymitywną i głupią muzykę, czyli cały nurt punko polo. Radykalizacja wynika z chęci uratowania odrębności. Scena nie chciała mieć z tymi firmami i tymi zespołami nic wspólnego.

- Sympatyzowaliśmy z pewnymi rzeczami, które się działy na scenie niezależnej, ale też nie do końca widzieliśmy same negatywy w scenie oficjalnej. I stąd wynika, że niektórzy twierdzą, że się pchamy, a inni że wręcz przeciwnie. Czy my się pchamy? Media traktujemy instrumentalnie, wykorzystujemy możliwość pojawienia się w nich, bez wchodzenia w koneksje, pocałunki i uściski. Wychodzi nowy teledysk Farben Lehre: gracie to fajnie – nie, to nie. Nie będziemy o to jakoś specjalnie zabiegać. Nie zamierzamy też przekupywać DJ-ów, co często się zdarza. Wiem, bo pracowałem wiele lat w radio. Polega to na tym, że firma x czy y przesyła paczkę z „darmówkami” dla redaktora muzycznego, żeby ten wiedział co ma grać na antenie. My nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy w takich paczkach. Za nas nikt nie decyduje... Na przykład w umowie fonograficznej z Arstonem pojawił się paragraf, że każdy ruch promocyjny, związany z płytą „My maszyny” musi być bezwzględnie skonsultowany z zespołem, pod rygorem zerwania umowy. My nie płacimy, nie przekupujemy i nie włazimy w dupę. Naszym priorytetem nie jest kariera za wszelką cenę. Czasem „na żywo” nie gramy kilku popularnych kawałków. Wczoraj występując przed Exploited nie wykonaliśmy np. „Matury”, choć ludzie ten tytuł krzyczeli. Ale to był koncert z zespołem bardzo energetycznym, okoliczność zatem wymagała konkretnego czadu. Ułożyliśmy ostrą setlistę, bo potrafimy tak grać. Zresztą na naszych współczesnych koncertach wcale nie zastąpiliśmy czadów spokojnymi kawałkami, jak to uczyniły niektóre zespoły. Farben Lehre nie stało się nagle - jak to mówisz - sofciarskie.

- Wracając do tej kariery-niekariery, to przyznasz chyba, że potrafisz się zakręcić wokół pewnych spraw organizacyjnych i umiejscowić Farben Lehre tam gdzie warto go akurat umiejscowić.

- Nie zapominaj, że w sumie pełnię obowiązki menadżera zespołu, więc muszę się tym zajmować. Czy potrafię to już kwestia oceny.

**- A na ile istotna jest tu rola menadżera? Na ile wystarczy żeby zespół był fajny, a na ile musi to być poparte obrotnością organizacyjną?**

- Dla mnie najważniejsze jest, aby zespół był dobry i wartościowy. Jeżeli menadżer uwierzy w kapelę, którą prowadzi, to wspólnie można osiągnąć wiele. Sukces w kategoriach nie tyle kariery, co pozytywnego skutku tego co zamierza osiągnąć. Farben Lehre chce dotrzeć do jak największej ilości ludzi, którzy takich dźwięków oczekują. Rolą menadżera jest dotrzeć do nich i zaproponować - „a może Farben Lehre?”. Ktoś powie „nie”, no i trudno. Nie do każdego startujemy. Człowiek od disco-polo nie jest naszym potencjalnym słuchaczem. Podstawowa zasada jest taka, że menadżer wierzy w zespół - ja sam gram w zespole Farben Lehre i wierzę w to.

**- To akurat widać.**

- To nie jest efekt nieskromności tylko kwestia wiary. Mocno wierzę, że to co robię jest wartością samą w sobie, wierzę i wiem, że teksty są prawdziwe. Wiem to tylko ja, bo ja je piszę – inni mogą je tylko oceniać. W takim wypadku jako menadżer mam 3 razy bardziej ułatwioną robotę od takiego, który traktuje muzykę jak sprzedawanie bananów - nie wierzy, ale trzeba sprzedać. Żaden zespół nie będzie miał z takiego menadżera pożytku. Myślę, że nie udałoby mi się wypromować zespołu w który bym nie wierzył...

Menadżerowie kojarzą się z różnymi brudnymi układami, ale uprzedzam ewentualne następne pytanie - u nas nie na tym to polega.

- Nie było następnego pytania. To koniec. Dzięki.